

# Materiały

## POLACY W OBOZIE KONCENTRACYJNYM SACHSENHAUSEN POD BERLINEM \*

### I. WSTĘP

W r. 1933, wkrótce po dojściu Hitlera do władzy, powstał w miejscowości Oranienburg, położonej 30 km na północ od Berlina, na terenie dawnego browaru Schultheiss-Patzenhofer prowizoryczny obóz koncentracyjny dla członków organizacji postępowych względnie uznanych za takie przez hitlerowców, w pierwszym rzędzie dla komunistów, socjaldemokratów i funkcjonariuszy związków zawodowych<sup>1</sup>. Pierwsi jego „mieszkańcy“ pochodzili przeważnie z Berlina. Ogłoszone o tych czasach dokumenty dają niestety tylko bardzo ogólne i mgliste pojęcie o popełnianych tam zbrodniach<sup>2</sup>, niemniej są dowodem, że już wówczas panował w nim straszny terror fizyczny, zmuszanie do nadludzkich wysiłków, głodzenie i maltretowanie na każdym kroku. W zachowanych dokumentach nieraz podawano mordy jako samobójstwa więźniów<sup>3</sup>.

Ten prowizoryczny obóz zlikwidowano w r. 1936. Władze hitlerowskie powiązały ten fakt z ogłoszeniem amnestii, chcąc przez to wywołać wrażenie, że terror złagodniał. Tymczasem w tymże roku powstał w niedalekim sąsiedztwie, w Sachsenhausen pod Oranienburgiem, nowy obóz koncentracyjny, który był mniej narażony na obserwację, niż teren browaru, choć przewyższał go pojemnością wielokrotnie<sup>4</sup>.

### II. BUDOWA I ORGANIZACJA OBOZU SACHSENHAUSEN

Obóz w Sachsenhausen budowali więźniowie przysłani z istniejących już obozów koncentracyjnych. Z opowiadań najwcześniej osadzonych tu więźniów wynikało, że największa grupa była z obozu Esterwegen. Właściwy obóz koncentracyjny obejmował 67 baraków drewnianych przeznaczonych dla więźniów oraz szereg budynków gospodarczych (kuchnia, pralnia, magazyny, szpital). W każ-

\* Autor tego artykułu był w Sachsenhausen od 7 lipca 1940 do samego końca, tj. do wyzwolenia w dniu 2 maja 1945 r. Miał numer 27009. Przeszedł przez rozmaite „komendy pracy” i przeżył większość szykan oprawców hitlerowskich.

<sup>1</sup> Arnold Weiss - R ü t h e l, *Nacht und Nebel. Ein Sachsenhausen-Buch*. Berlin-Potsdam 1949, s. 39.

<sup>2</sup> „SS- im Einsatz”. *Eine Dokumentation über die Verbrechen der SS*. Berlin 1957, s. 40. Tam np. pismo w sprawie Waltera Klauscha z dn. 17 czerwca 1933.

<sup>3</sup> Tamże, s. 44, za śpiewanie Międzynarodówki wniosek komendanta o dalsze pozostawienie w obozie, zakaz korespondencji przez 14 dni.

<sup>4</sup> „Todeslager Sachsenhausen”. *Ein Dokumentarbericht vom Sachsenhausen-Prozess*. Berlin 1948, s. 19.

dym baraku mieszkalnym było miejsce dla 100—120 więźniów, ale zwykle umieszczano w nim 450—700 więźniów. Najgorszy był stan w ostatnich miesiącach wojny, gdy do Sachsenhausen skierowano część więźniów z Oświęcimia, Gross-Rosen, Ravensbrück i różnych pomniejszych obozów (Lieberose, Bad Saarow, Schwarzheide i in.). W obrębie właściwego obozu znajdował się wielki plac apelowy, służący, poza apelem, do wypróbowania przez „kompanię karną“ więźniów nowych typów butów wojskowych na specjalnie przygotowanych różnorodnych nawierzchniach (zob. niżej). Na terenie obozu wyodrębniony był tzw. bunkier, obostrzone więzienie z 70 celami<sup>5</sup>, gdzie umieszczano więźniów dla ich zupełnej izolacji. Tam też wymierzano część tzw. kar obozowych (wieszanie na palu, chłosta), natomiast kary śmierci przez powieszenie wykonywano publicznie na placu apelowym w obecności wszystkich więźniów. Rozstrzeliwania przeprowadzano poza głównym obozem, w okolicy krematorium. Główny obóz dzielił się na właściwy obóz, obszar kwarantanny, dokąd kierowano ponadto na dłuższy pobyt nowo przybyłych, oraz obszar tzw. kompanii karnej, gdzie umieszczeni byli więźniowie, skazani na dodatkowe szykany, z których jedną było wypróbowanie nowych butów wojskowych. Obóz był stale rozbudowywany. Przy jego murach zbudowano specjalne, niewielkie osiedle, w którym umieszczono internowanych tego typu co b. kanclerz Austrii Schuschnigg, b. premier francuski Leon Blum, b. minister francuski Mandel<sup>6</sup>. Obok obozu znajdowały się koszary oddziałów SS-mańskich. Stacjonował w nich oddział SS, osławiony *SS-Totenkopfstandarte*, któremu powierzony był równocześnie dozór w obozie.

Obóz koncentracyjny w Sachsenhausen był centralą dla szeregu mniejszych obozów przy różnych przedsiębiorstwach przemysłowych. Liczba tych obozów zwiększała się w miarę upływu lat wojny. Były one umieszczone w najbliższej okolicy obozu (Klinkiernia, Auer), względnie w innych miastach (kilka na terenie Berlina, Rostocku). Większość tych przedsiębiorstw eksploatujących więźniów założona była przez przywódców i oficerów SS, którzy w ten sposób zapewniali sobie ogromne dochody (*Deutsche Erd- und Steinwerke*, *Deutsche Ausrüstungswerke*, *Schuhfabrik* i in.). Przy obozie Sachsenhausen mieścił się również inspektorat wszystkich obozów koncentracyjnych (tzw. JKL), który stanowił dla nich władzę zwierzchnią i został później jako osobny wydział wcielony do tzw. Głównego Urzędu Administracji i Gospodarki (*Wirtschaftsverwaltungshauptamt* — WVHA).

Tak jak Sachsenhausen powstał siłami więźniów z istniejących już obozów<sup>7</sup>, również więźniów z Sachsenhausen kierowano do budowy nowych obozów, np. Dora-Nordhausen, Gross-Rosen, do rozbudowy obozów w Ravensbrück, Lieberose, Herzogenbusch i innych.

<sup>5</sup> Tamże, s. 19.

<sup>6</sup> „Wspomnienia Rudolfa Hoessa komendanta obozu oświęcimskiego”. Warszawa 1956, s. 87.

<sup>7</sup> „SS- im Einsatz”, s. 167, 171, 172, 196, 410, 445, 470.

Organizacja obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen nie różniła się od organizacji Oświęcimia, Majdanka i Mauthausen. Komendantem obozu był wyższy oficer SS, którego dobierano spośród tych, którzy „wyróżniali się“ w administracji innych obozów koncentracyjnych, najczęściej Dachau. Do 1940 r. komendantem był Hermann Baranowski<sup>8</sup>, którego zwolniono po wizycie Himmlera, jakoby na skutek niezadowolenia z nie dość ostrego traktowania więźniów. Nowy komendant obozu, były oficer w służbie wojskowej, a następnie komendant obozu koncentracyjnego w Dachau, Hans Loritz<sup>9</sup>, wyróżnił się szczególnym okrucieństwem<sup>10</sup> i wytrwale „ulepszał“ metody mordowania ludzi<sup>11</sup>. Loritz uzyskał już w 1935 r. wysoki stopień SS-Oberführera, a w czasie komenderowania Sachsenhausen wsławił się nie tylko zbrodniczością, masowym mordowaniem więźniów, ale i bezwzględną eksploatacją całego obozu, jego zakładów, umiejętności fachowców — więźniów na swoje prywatne cele<sup>12</sup>. Jednym z jego pomocników w Sachsenhausen był późniejszy komendant Oświęcimia — Rudolf Hoess, który przebywał w Sachsenhausen od 1938/1939 r.<sup>13</sup> do 1 maja 1940 r.<sup>14</sup>. Od 1942 r. do końca wojny komendantem był SS-*Standartenführer*, dawny pomocnik Loritza, Antoni Kaindl. Bezpośredni nadzór nad więźniami spoczywał w ręku podoficerów SS, nazywanych „blockführerami“. Rekrutowali się oni przeważnie z młodych wychowanków hitlerowskich, partyjnych zakładów wychowawczych (*Ordensburgen*) i reprezentowali najbardziej zbrodniczy element, nie dostrzegając zresztą w swoim postępowaniu żadnych cech ujemnych. „Blockführerzy“ kontrolowali bloki, przeprowadzali apele, wymierzali kary najrozmaitsze, stworzyli system różnych bestialskich szykan i mordów. Wielu z nich skazano zaraz po wojnie na najcięższe kary. Problem ich ukarania jest jednak w dalszym ciągu aktualny, gdyż niektórzy z nich po zwolnieniu z więzień radzieckich zostali przyjęci w Niemczech zachodnich jako bohaterowie i dopiero na skutek głosów oburzenia z Danii, Norwegii, Francji ponownie osadzeni w więzieniu<sup>15</sup>. Tak

<sup>8</sup> „Wspomnienia Rudolfa Hoessa...”, s. 94.

<sup>9</sup> Jw., s. 70.

<sup>10</sup> Tadeusz Cyprian — Jerzy Sawicki, Sprawy polskie w procesie norymberskim, Poznań 1956, s. 672.

<sup>11</sup> Zeznania komendanta obozu koncentracyjnego w Mauthausen Zieryisa, zamieszczone w „SS- im Einsatz”, s. 238.

<sup>12</sup> Weiss-Rüthel, Nacht und Nebel, rozdział pod tytułem: Massenmörder Loritz, s. 130—135.

<sup>13</sup> „Wspomnienia Rudolfa Hoessa”, s. 94—95. Dwie różne daty podaje sam Hoess. We „Wspomnieniach”, s. 94 podał r. 1939, a w zeznaniach norymberskich („SS- im Einsatz”, s. 260) wymienia 1938 r.

<sup>14</sup> Hoess kierował akcjami eksterminacyjnymi Oświęcimia do 1 grudnia 1943 i w tym czasie zginąć miało, jego zdaniem, 3 miliony ludzi. Wyjątek z zeznań w procesie norymberskim zamieszczony w „SS-im Einsatz”, s. 91. Hoess po Oświęcimiu powrócił do Sachsenhausen, do Inspektoratu Obozów Koncentracyjnych, gdzie dano mu do wyboru albo stanowisko komendanta obozu w Sachsenhausen, albo pracę w Inspektoracie. „Wspomnienia Rudolfa Hoessa...”, s. 144.

<sup>15</sup> Artykuł w „Die Welt” Essen z dn. 14 października 1958 r. Również zob. przypis nr 28 i 31.

było z SS-owcami Gustawem Sorge i Wilhelmem Schubertem, których proces skończył się niedawno skazaniem obydwu na dożywotnie więzienie. Na skutek zeznań złożonych w czasie procesu przeciwko Sorgemu i Schubertowi aresztowano na nowo szereg oprawców z Sachsenhausen i należy oczekiwać nowych procesów.

Przez długi okres czasu ich pomocnikami w mordowaniu byli strażnicy-żołnierze SS, przydzielani dla nadzoru więźniów w czasie pracy, a którzy brali aktywny udział w maltretowaniu więźniów, „zabawiali się“ rzucaniem czapek więźniów poza linię straży, nakazywaniem przyniesienia czapki i przy tej okazji strzelali jako do próbujących przekroczyć linię strzeżoną.

W organizacji władz obozu dużą rolę wyznaczono samym więźniom; niektórym z nich funkcje porządkowe w obrębie administracji obozu (*Lagerältester*, *Blockältester*, *Stubenältester* i in.), jak również w nadzorze w czasie pracy (*Vorarbeiter*, *Vormann*). Sprawowanie tych funkcji połączone było z pewnymi przywilejami i niektórzy więźniowie stawali się za ich cenę wykonawcami zbrodniczych poleceń SS-manów. Część więźniów sprawujących różne funkcje, stała się równie znienawidzoną, jak SS-mani i w pełni na to zasłużyła. Ci więźniowie niejednokrotnie wykorzystywali swoją funkcję i okradali współwięźniów z żywności, brali udział w biciu, kopaniu, a nawet w wieszaniu, oskarżali innych więźniów przed SS-owcami. Nazwiska takich więźniów jak Böhm (najpierw nadzorca więźniów nie chodzących do pracy, nad którymi znęcał się w sadystyczny sposób, doprowadzając do śmierci wielu setek, następnie zatrudniony w krematorium, umarł na tyfus), czy Georg Mandel (zwany „Pieronie“, w cywilu sutener, w obozie „starszy“ bloku karnego, mordujący z pasją współtowarzyszy — powiesił się lub został powieszony krótko przed wyzwoleniem obozu)<sup>16</sup> — były równie znienawidzone jak SS-manów. Była jednak i inna grupa więźniów „funkcyjnych“, która potrafiła pomóc innym, stworzyć znośniejsze warunki. Do takich należeli ze znanych mi Harry Naujocks (*Lagerältester*), Rudolf Mokry (*Blockältester*), Werner Kraus, Hein Meyn, Otto Zachrau, Rudolf Wunderlich i wielu innych.

### III. KATEGORIE WIĘŹNIÓW

Przez obóz w Sachsenhausen przeszło w okresie wojny około 200 tysięcy ludzi. Z tego połowa w nim zginęła<sup>17</sup>. Wśród więźniów byli przedstawiciele przeszło 20 narodów (Polacy, Francuzi, Anglicy, Rosjanie, Ukraińcy, Grecy, Jugosłowianie, Holendrzy, Żydzi, Norwedzy, Duńczycy, Belgowie, Czesi, Węgrzy, Cyganie, Niemcy, Estończycy, Łotysze, Litwini, Luksemburczycy, Albańczycy i in.). Każda narodowość posiadała odrębne oznaki, najczęściej w postaci pierwszej litery niemieckiej nazwy danej narodowości, umieszczonej przed numerkiem więźniarskim. Więźniowie — Niemcy mieli jedynie numer i trójkącik kolorowy,

<sup>16</sup> Weiss-Rüthel, *op. cit.*, s. 100—107, rozdział pt. „Perrunje“ mordet und Böhm entlässt durch den Schornstein“.

<sup>17</sup> „Todeslager“, s. 20—21.

charakteryzujący rodzaj „przestępczości“, a Cześci numer i trójkącik odwrócony podstawą do góry, a więc bez liter dodatkowych. Obok oznaczeń narodowościowych każdy więzień miał naszyty na marynarce i spodniach kolorowy trójkącik płócienny, którego kolor zaliczał go do określonej grupy.

Najliczniejszą była grupa więźniów politycznych (trójkącik czerwony). Na drugim miejscu umieścić należy znacznie mniejszą grupę więźniów kryminalnych (trójkącik zielony), po nich tzw. społecznych, *asoziale Elemente* — początkowo sutenerzy, później dołączono do tej grupy wszystkich podejrzanych o ucieczkę z miejsca pracy, odmowę pracy (trójkącik czarny). Specjalną oznaką w postaci gwiazdy z naszytych na sobie paru różnokolorowych (zależnie od zakwalifikowania) trójkątów nosili Żydzi. Fioletowe trójkąciki nosili tzw. „badacze Pisma św.“, do których zaliczano członków sekt religijnych. Odmawiali oni pełnienia służby wojskowej i w ogóle posługiwania się bronią. Tworzyli oni zwartą grupę o wysokim poziomie moralnym, cieszącą się szacunkiem. Stosowano inne jeszcze oznaki, które obejmowały jednak nieliczne tylko grupy (np. zbiegów z obozu i in.).

#### IV. PIERWSI POLACY W SACHSENHAUSEN

Najstarsi więźniowie-Polacy to obywatele niemieccy, przeważnie działacze mniejszości polskiej w Niemczech, którzy zostali aresztowani z chwilą wybuchu wojny. W Sachsenhausen byli m. in. red. Kwiatkowski z Westfalii (zmarł w obozie na tyfus), lewicowy działacz warmiński Jan Świątkowski<sup>18</sup>, nauczyciel warmiński Sarnowski (zginął w obozie)<sup>19</sup>, długoletni prezes Polskiego Towarzystwa Szkolnego na Powiśle chłop warmiński Jan Łęga (zginął w obozie)<sup>20</sup>. Zginął w Sachsenhausen Witold Donimirski z Czernina, na Warmii<sup>21</sup>, i inni. Wśród pierwszych więźniów-Polaków znalazło się kilku skazanych przez sądy niemieckie za szpiegostwo. Po klęsce wrześniowej zaczęły się większe transporty ludności polskiej. Wyjątkowe wrażenie w całym świecie wywołało aresztowanie w dniu 6 XI 1939 profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego<sup>22</sup>. Wśród więźniów tego transportu znaleźli się znakomici uczeni polscy, jak prof. prof. Stanisław Kutrzeba, Kazimierz Nitsch, Tadeusz Banachiewicz, Aleksander Birkenmajer, Franciszek Bossowski, Władysław Konopczyński, Ignacy Chrzanowski. Stanisław i Tadeusz Estreicher, Kazimierz Kostanecki, Tadeusz Kowalski, Adam Krzyżanowski, Aleksander Krupkowski, Stanisław Pigoń, Władysław Semkowicz, Tadeusz Lehr-Splawiński, Kazimierz Stołyhwo, Leon Wachholz i wielu innych<sup>23</sup>.

<sup>18</sup> Jan Boenigk, *Minęły wieki, a myśmy ostali* (Warszawa 1957), s. 199.

<sup>19</sup> Tamże, s. 178.

<sup>20</sup> Tamże, s. 178.

<sup>21</sup> Tamże, s. 178.

<sup>22</sup> Jan Gwiazdomorski, *Wspomnienia z pobytu profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego w niemieckim obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen*. Z przedmową prof. dra St. Kutrzeby, prezesa PAU, Kraków 1945.

<sup>23</sup> Tamże wykaz, s. 202—207.

Spośród ówczesnych docentów i asystentów wymienić należy dzisiejszych wybitnych pracowników instytutów naukowych PAN i członków PAN, jak prof. Leszczyckiego, Piwarskiego Kazimierza, Listowskiego Anatola, Leśnodorskiego Bogusława, Lepszego Kazimierza i wielu innych. W czasie pobytu w obozie w Sachsenhausen zmarło 13 profesorów. Byli to: Antoni Meyer, Stanisław Estreicher, Stefan Bednarski, Jerzy Smoleński, Tadeusz Garbowski, Michał Siedlecki, Kazimierz Kostanecki, Feliks Rogoziński, Adam Różański, Ignacy Chrzanowski, Władysław Takliński, Antoni Hoborski, Leon Sternbach. Prof. Gwiazdomorski pisze o skutkach pobytu w Sachsenhausen:

„Bezpośrednio po naszym powrocie do Krakowa zmarli dalsi czterej profesorowie: Antoni Wilk, Stefan Kołaczkowski, Jan Nowak i Jan Włodek. Szereg kolegów przywiozł sobie z obozu choroby, które pozostały im jako trwała pamięćka na całe życie. U niektórych niedomagania, wyniesione z obozu, miały stać się przyczyną ich późniejszej śmierci. W stosunku do wszystkich zmarłych tak w Sachsenhausen, jak też później w Krakowie, można z pełnym uzasadnieniem użyć wyrażenia, że zostali przez Niemców zamordowani. Byli to ludzie w pełni sił, którzy w odpowiednich warunkach mogli jeszcze długo żyć i pracować”<sup>24</sup>.

Część profesorów po kilku miesiącach kaźni zwolniono, a niektórych przesłano do obozu koncentracyjnego w Dachau<sup>25</sup> (2 zamordowano w Mauthausen).

#### V. WIELKIE TRANSPORTY POLSKIE

Kilkakrotnie nadchodziły do Sachsenhausen wielkie transporty Polaków z Bydgoszczy, Torunia, Gdańska, Lublina, Radomia, Tarnowa, Warszawy i innych miast, liczące po kilkaset, a nawet powyżej tysiąca więźniów. Były one najczęściej wynikiem akcji prewencyjnych lub represyjnych, przeprowadzanych przez Gestapo na ziemiach polskich. Przyjmowanie nowych więźniów, zwłaszcza wielkich transportów odbywało się w sposób, który miał przerazić więźniów i pozbawić wszelkich nadziei. Z osobistego przeżycia podaje: w dniu 6 lipca 1940 r. przyjechał do Sachsenhausen niewielki transport więźniów (97 osób) przekazany przez Gestapo w Toruniu. Oficer SS, który przyjmował transport, oświadczył niektórym więźniom, że umrą w ciągu kilku dni. Następnego dnia SSmani Schubert, Meier i inni przybyli na blok i wywołali m. in. Załanowskiego z Torunia, któremu poprzedniego dnia oficer-SS nakazał szybko pozbawić się życia. SSmani wręczyli Załanowskiemu sznur, zamknęli w małym pomieszczeniu na sprzęt gospodarczy, nakazując powieszenie się. Po kilku minutach otworzyli komórkę, a zobaczywszy, że Załanowski nie wykonał ich polecenia, zaczęli się w okropny sposób nad nim znęcać. Kazali położyć się na plecach i następnie wskakiwali na brzuch, kopali. Kiedy zemdłał, oblano go wodą i na nowo rozpoczęto katowanie. Trwało ono blisko 2 dni i Załanowski przedstawiał w końcu straszny obraz krwawiącej bryły. Na trzeci dzień oprawcy zamknęli go do komórki wraz z innym więźniem (z czarną oznaką, Jochimem z Kolonii, pełniącym obowiązki „sztubowego”). Prawdopodobnie Jochim powiesił Załanowskiego.

<sup>24</sup> Tamże, s. 200.

<sup>25</sup> Tamże, s. 200.

Po kilku minutach otwarto komórkę, wyszedł z niej Jochim, a Załanowski wisi na sznurze. Działo się to na oczach kilkuset więźniów, którzy w baraku uczyli się żołnierskich pieśni niemieckich i przez duże okna obserwowali katanie i śmierć Załanowskiego. Takich wypadków znam wiele.

## VI. SYTUACJA WIĘŹNIÓW POLAKÓW

Najstraszliwszy był zawsze pierwszy okres pobytu w kwarantannie. Towarzyszył mu głód, zupełne oszołomienie terrorem. Codziennie osławieni oprawcy typu Wilhelma Schuberta, Gustawa Sorgego, Campego przybywali do kwarantanny, by przeprowadzić karne ćwiczenia, nakazać zaostrzone szykany. Wobec nieznajomości języka niemieckiego wśród większości więźniów-Polaków, co powodowało zbyt wolne, zdaniem oprawców, wykonanie poleceń, sypały się dodatkowe kary. Do pogarszania sytuacji więźniów-Polaków ogromnie się przyczyniała propaganda hitlerowska, przypisująca Polakom rozmaite zbrodnie. Przez dłuższy czas należało troskliwie unikać nazwy Bydgoszcz i biada pochodzącym z tego miasta. Uważano ich za morderców mniejszości niemieckiej w Polsce i bezlitośnie mordowano, nawet jeśli w okresie września 1939 r. byli daleko poza Bydgoszczą.

Poza codziennym biciem, kopaniem, głodzeniem, narzucaniem nadmiernie ciężkich prac były przez cały okres wojny przeprowadzane specjalne akcje niszczycielskie w stosunku do Polaków. Przytaczam kilka przykładów: w dniu 9 listopada 1940 r. rozstrzelano w Sachsenhausen 33 Polaków, wybranych z listy nadesłanej przez Gestapo warszawskie (albo łódzkie), obejmującej około 320 nazwisk. Wywołano ich przy rannym apelu i rozstrzelano na terenie przyobozowym<sup>26</sup>. Na wiosnę r. 1943 powieszono w czasie apelu całego obozu dwu więźniów-Polaków. Byli to: Ruszkowski (Gdańsk) i Piotrowski (Tomaszów Maz.). Zostali oni powieszeni pod zarzutem sabotowania zarządzeń władz niemieckich przez zbyt dokładne oczyszczanie hełmów wojskowych, co miało ułatwić ich przestrzeliwanie. Później zabrano wielu więźniów z obozu w Sachsenhausen i przesłano ich do Oświęcimia, gdzie zostali rozstrzelani (wśród nich Kazimierza Gilewicz z transportu lubelskiego).

<sup>26</sup> Relacja pisemna b. więźnia Rudolfa Wunderlicha, który pracował w sekretariacie obozu i przekazał spis rozstrzelanych. Oto ich nazwiska: Bleszyński Stanisław (23996), Bielski Antoni (24284), Choczewski Marian (25896), Chrabalaowski Czesław (24103), Figat Henryk (24524), Gołabek Stanisław (23871), Grabowski Edmund (23757), Kalinowski Wiesław (24481), Kopek Ryszard (24496), Kroczyński Piotr (24251), Łatko Tadeusz (24186), Lepianka Jan (23723), Lewczuk vel Lewczyński Aleksander (23807), Marczyński Józef (23811), Michalczak Józef (24105), Mosiewicz Bolesław (24621), Müller Artur (24404), Nosecki Eugeniusz (24044), Polkowski Czesław (23921), Prządacznik Ryszard (24615), Ryll Tomasz (brak nr), Sopiński Mieczysław (24529), Swiniarski Janusz (24202), Stasinowski Henryk (24529), Stojczyk Maksymilian (23777), Stroszek Władysław (23802), Trojanowski Tadeusz (24420), Tyszewski Władysław (24053), Wanicki Jan (23914), Wieprzkowski Bronisław (24490), Witkowski Czesław (24534), Wolman Henryk (23739), Wybranowski Jerzy (24616). Przy nazwiskach podano numery obozowe.

Liczną grupą więźniów-Polaków w Sachsenhausen byli duchowni. Przez pewien czas było Sachsenhausen centralnym obozem koncentracyjnym, do którego wysyłano duchownych<sup>27</sup>, zanim ich wszystkich nie zebrano ostatecznie w Dachau<sup>28</sup>. Liczba więźniów-duchownych w Sachsenhausen wynosiła 551 osób. W tej grupie Polaków było 511 (501 duchownych katol., 8 ewan., 1 starokatolik, 1 niewiadomego wyznania). Z innych narodowości przebywali w Sachsenhausen księża z Czechosłowacji (5), Francji (2), Holandii (4), Luksemburga (2), Niemiec i Austrii (27)<sup>29</sup>. Na podstawie własnych obserwacji stwierdzam, że duchowni poddawani byli specjalnym szykanom, zwłaszcza w okresie początkowym. Do tych szykan zaliczam naigrzanie się z przedmiotów kultu, wyzwiska, oddanie pod opiekę elementom kryminalnym, zmuszanie do bezsensownych prac. Po pewnym czasie sytuacja duchownych zmieniła się na lepsze: wszyscy zostali skierowani z Sachsenhausen do Dachau. W czasie pobytu w Sachsenhausen w wyniku szykan, bicia, wielu duchownych zmarło. Pamiętam, że m. in. ładowałem na wózek rzeczy po księdzu Ziemińskim z Torunia, które odesłano rodzinie z oznaczeniem, że zmarł w obozie.

Próbowano zastosować specjalne zasady w stosunku do tzw. młodocianych. Byli to więźniowie poniżej lat 16. Ogromną większość wśród nich stanowili Polacy. Zostali oni umieszczeni w izolowanym bloku. O znaczeniu tej izolacji niech świadczy fakt, że bardzo długo blok młodocianych znajdował się obok bloku kompanii karnej, gdzie w szczególności zwyrodniał sposób mordowania w ciągu dnia i nocy.

Specjalne szykany stosowano w odniesieniu do więźniów-Polaków w czasie pracy. Po okresie kwarantanny kierowano więźniów do różnych prac. Dla Polaków istniały w Sachsenhausen tylko najgorsze prace, jak karczowanie lasu i budowa zakładów „Deutsche Erd- und Steinwerke“ (tzw. *Speer*), praca w kliniarni, przy budowie szosy (*Strassenbau*) itp. W czasie pracy zdarzały się wypadki zakopywania więźniów aż po szyję, wywabiania poza linię posterunków zrzuconiem czapki więźniowi i następnie zastrzelenie go pod zarzutem ucieczki. Poważna część prac miała charakter bezsensowny. Pod szumną nazwą zakładów zbrojeniowych (DAW) oprawcy SS-mańscy organizowali zakłady, w dużej mierze zajmujące się wyrobem przedmiotów do ich prywatnego użytku. Więźniowie na każdym kroku mogli stwierdzić zakłamanie SS-manów, gotowych do każdej kradzieży, unikania wysłania na front i nie kryjących się przed więźniami ze swoimi usiłowaniami przywłaszczenia sobie możliwie najwięcej i stworzenia sobie zabezpieczenia przed wysłaniem na front. Szczególnie w drugim okresie Sachsenhausen, gdy kładziono nacisk na przydatność roboczą więźnia, coraz większe grupy SS-manów ogłaszały się za niezbędne w obozie, nadzorując bezsensowne prace, które podawano za „wojskowo ważne“. Stopniowo więźnio-

<sup>27</sup> Stefan Biskupski, *Męczeńskie biskupstwo księdza Michała Kozala*. Warszawa 1955.

<sup>28</sup> Jan Domagała, *Ci, którzy przeszli przez Dachau (Duchowni w Dachau)*. Warszawa 1957.

<sup>29</sup> Wszystkie dane z zestawienia u Domagały, *op. cit.*



wie-Polacy zostali dopuszczeni do tzw. lepszych prac, wymagających mniejszego wysiłku i nie związanych w tak straszny sposób z codziennym terrorem SS-manów i ich pomocników spośród więźniów (przeważnie elementów kryminalnych). Najłatwiej stosunkowo było rzemieślnikom. Zostali oni skierowani do różnych małych „komand“, poznali dokładnie technikę unikania kontroli, poznali drogi do polepszania traktowania ze strony „vorarbeiterów“. Naturalnie nie oznaczało to absolutnie usunięcia niebezpieczeństwa, które przybierało postać skierowania na transport, „podpadnięcia“ u SS-mana, skierowania do innej pracy i szereg innych. Do ostatka większość więźniów-Polaków zatrudniana była w zespołach, wymagających ogromnego wysiłku, wyniszczającego wobec niedostatecznego wyżywienia i całego systemu szykan, zachowanego do samego końca.

W okresie powstania warszawskiego przywieziono do Sachsenhausen kilkutyśięcny transport ludności cywilnej Warszawy. Była wśród nich duża grupa kobiet i dzieci. Panowała wśród nich ogromna śmiertelność.

#### VII. SPRAWA OPORU ZE STRONY WIĘŹNIÓW-POLAKÓW

W Sachsenhausen, podobnie jak i w innych obozach koncentracyjnych, panował wszechwładnie terror. Oprawcy SS-mani mogli bez ograniczeń mordować i czynili z tego szeroki użytek. Nawet w obecnej chwili „zapominania“ o winie zbrodniarzy hitlerowskich i tendencjach rezygnowania z surowszych sankcji proces oprawców z Sachsenhausen Sorgego i Schuberta wstrząsnął opinią poważnej części społeczeństwa NRF i zakończył się od dawna nie spotykanym zasądzeniem obydwu na karę dożywotniego więzienia<sup>30</sup>. I w Niemczech zachodnich przypomina część pisarzy o winie za zbrodnie hitlerizmu, wśród których nieostatnie miejsce zajmuje obóz koncentracyjny w Sachsenhausen<sup>31</sup>. Kopano, wieszano, morzono głodem, rozstrzeliwano i zdawało się, że zamysł zniszczenia wszystkich więźniów zostanie przez hitlerowskich oprawców konsekwentnie zrealizowany.

Stalingrad zapoczątkował okres klęsk hitlerizmu. Powitaliśmy go w obozie jak zwiastuna ratunku, odgadując poza zawikłaną formułą dowództwa niemieckiego oczywistą klęskę. Wieść o Stalingradzie wzmocniła opór ze strony więźniów, który w strasznych warunkach obozu koncentracyjnego ani na chwilę nie zamarł. Myślę tu o świadomej formie oporu przeciwstawiania się zamierzeniom zbrodniarzy hitlerowskich. Nie zajmuję się takimi formami, jak mała wydajność pracy, narzucona wyniszczeniem organizmu na skutek głodu, czy nie-

<sup>30</sup> Zob. notatkę z „Frankfurter Allgemeine...“ z dn. 7 II 1959: „Gustav Sorge... wegen Mordes in 67 Fällen und wegen zwanzig Delikten des versuchten Mordes, der Anstiftung und der Beihilfe zum Mord und Totschlag zu lebenslangem Zuchthaus und zusätzlich 15 Jahren Zuchthaus... Schubert wurde des Mordes in 46 Fällen und des versuchten Mordes oder der Beihilfe zum Mord in acht Fällen schuldig gesprochen...“.

<sup>31</sup> Zob. ciekawy zbiór dokumentów wydany przez Reimunda Schnabel, Macht ohne Moral, Frankfurt a/M. 1957. Podtytuł „Eine Dokumentation über die SS“. Zbiór zawiera dużo materiałów o Sachsenhausen.

przestrzeganiem zasady nieustannego biegu w okresie pracy, jeśli tylko brak dozoru to umożliwiał. To była elementarna samoobrona przed śmiercią. Chciałbym opisać formy oporu wynikające z pewnej postawy politycznej, wrogości wobec hitleryzmu, a szczególnie ich przejawy w obrębie grupy więźniów-Polaków.

Przede wszystkim Polacy brali żywy udział w akcji pomocy aprowizacyjnej innym więźniom. W r. 1942 wreszcie zezwolono również Polakom na otrzymywanie (w ograniczonej ilości) paczek. Poprzednio komenda obozu informowała rodziny, że więzień w obozie może wszystko kupić, co było naturalnie wierutnym kłamstwem. Obecnie rodziny otrzymały zezwolenie na wysyłkę paczek i zaczęły ze swoich głodowych racji posyłać bliskim w Sachsenhausen paczki żywnościowe. Przy dużym współudziale więźniów — komunistów przyjęto zasadę, że otrzymujący paczkę jest moralnie zobowiązany do pomocy innym. Powstała specjalna instytucja „rote Kulle“ w postaci oddawania swojej racji więziennej, a najczęściej i części paczki współtowarzyszom niedoli. „Paczki polskie“ odegrały ogromną rolę w przeciwdziałaniu głodowi w obozie i ich dobroczynne skutki objęły również inne narodowości, a szczególnie pozbawionych tego prawa więźniów z terenu Związku Radzieckiego. Pomoc żywnościowa w postaci „rote Kulle“ miała charakter zorganizowany i powszechny. Poprzez paczki przemknęła do grupy polskiej inna niesłychanie ważna rzecz: gazety i książki. Dawniej mieliśmy tylko niemieckie gazety hitlerowskie, a w paczkach owijano produkty w wyrwane stronicie z książek polskich. Niewiele było książek polskich w Sachsenhausen, ale były one cenione na wagę złota. Kiedy paczki usunęły, przynajmniej na pewien czas, groźbę śmierci głodowej, zaczęliśmy przypominać sobie dawne pasje. Po pracy, ukradkiem czytaliśmy nieliczne książki przemyczone do obozu. Jakże to były książki? Dobre i złe, pasjonujące i nudne, bo i Sienkiewicz, Sieroszewski, Strug, ale również i Mniszkówna. Różni byli nadawcy i różni byli odbiorcy, stąd niejednorodność doboru przemycanych książek. „Paczki polskie“, a z nimi polskie książki rozjaśniły tylko wycinek czasu katorgi.

Odwrót wojsk hitlerowskich szybko wykreślił Lubelszczyznę, spichlerz naszego obozu z rzędu dostawców. Znowu zaczęły się czasy głodu, który już trwał aż do zakończenia wojny. Paczki otrzymywaliśmy nie tylko od rodziny, ale i od znajomych, czy nawet niezajomych. Sam pamiętam, że paczki przesyłała np. nauczycielka z Chojnic, Franciszka Szablewska i one długi czas podtrzymywały duże grono przyjaciół na bloku nr 65, zwłaszcza że linia frontu przesunęła się do Chojnic bardzo późno. Książki pobudziły dyskusje. Przypomnieliśmy sobie, że w obozie jesteśmy już parę lat, nie ucząc się, pograżając się w ciemności i barbarzyństwie narzuconym przez hitleryzm. Odżyły przyjacielskie rozmowy, w których przypominaliśmy sobie literaturę polską, dzieje ojczyste. O tych problemach przypominał mi w Sachsenhausen m. in. Stanisław Burzyński z Torunia, Kazimierz Frąckowski z Chełmży, czy Sępólna.

W obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen było uwięzionych kilku poetów polskich. Pamiętam z nich Jaworskiego (red. „Kamenny“), Lewickiego oraz Aleksego Kulisiewicza. Z tym ostatnim stykałem się najczęściej. Utwory ich,

o tematyce obozowej, krążyły między więźniami. Wielu uczyło się ich na pamięć. Sądzę, że dobrze by było je zebrać i ogłosić.

Koszmarem obozu był szpital zwany „rewirem“. Dokonywano w nim zbrodniczych eksperymentów na więźniach<sup>32</sup>, wypróbowując szczepionki bakteryjne, metody leczenia flegmony, skuteczność dawek cyjankali itp. Udających się do „rewiru“ oczekiwały dodatkowe szykany ze strony personelu, który przez długi okres czasu rekrutował się z kryminalistów. Jednak i do rewiru dotarli Polacy i pracując jako posługacze czy pielęgniarze, potrafili zorganizować pomoc współtowarzyszom. Szczególne zasługi oddali kolegom Bernard Domżański z Torunia, dr Kelles Krauz z Radomia, już wspomniany Kazimierz Frąckowski, Szeląg i wielu innych. Pomoc ta miała różne formy, np. dostarczanie nielegalnych zwolnień od pracy, zapisów na badanie lekarskie, dostarczanie lekarstw.

Grupa więźniów-Polaków pod koniec dochodziła do 40 tysięcy. Miała charakter bardzo różnorodny. Zdarzały się, choć bardzo nieliczne, wypadki zdrady i chęci szkodenia rodakom. Pamiętam z końcowych lat pobytu w obozie donos złożony przez młodego więźnia-Polaka na współtowarzysza o mordowanie „Volksdeuschów“ w Polsce. Wprawdzie oskarżony ocalał, okazało się bowiem, że nie mógł być w czasie i w miejscu podanym przez donosiciela, ale przeżyliśmy tygodnie strachu i nienawiści. Nie mogliśmy najmniejszym słowem czy gestem wystąpić przeciwko donosicielowi, który na rozkaz komendanta obozu otrzymywał dodatkową żywność. Dopiero po ustaleniu fałszywości donosu i zapomnieniu o donosicielu przez SS-manów zorganizowana została akcja obronna i dokonano zemsty na donosicielu.

Znacznie poważniejszy charakter miała współpraca kilku jednostek spośród więźniów ze specjalną komisją Gestapo przyslaną do obozu w 1944 r. w związku z aferą wykradania złota przez SS-manów. Do Sachsenhausen były przesłane całe pociągi z butami po zamordowanych w Oświęcimiu. Specjalna komenda rozbijała te buty, w poszukiwaniu ukrytych w nich kosztowności. Odnajdywane kosztowności i dewizy miały być przesyłane do komendy SS, były jednak wielokrotnie wykradane przez dozorców, SS-manów. Dla badania tych spraw przysłano do obozu specjalną komisję Gestapo, która zajęła się jednak przede wszystkim niszczeniem komunistów. W Sachsenhausen bardzo poważne wpływy posiadali komuniści niemieccy, z których rekrutowali się starsi bloków, obozu i inni tzw. „funkcyjni“. Więźniowie kryminalni z sutenerem Kuhnke na czele donieśli komisji, że komuniści w obozie przygotowują spisek. W wyniku ich doniesień szereg komunistów niemieckich zostało rozstrzelanych, duża grupa wysłana do innego obozu (Flossenbug). W tej zbrodniczej akcji poważnej pomocy „Gestapo“ udzielał niejaki Kokoszyński z Jabłonowa, zresztą nie noszący oznak polskich. Kokoszyński miał kilku pomocników wśród więźniów-Polaków. Współpraca kilku więźniów-Polaków z Gestapo to ciemna karta dziejów Sachsenhausen. Byli oni przedmiotem potępienia ze strony pozostałych Polaków.

<sup>32</sup> Maria Grzywo-Dąbrowska i Wiktor Grzywo-Dąbrowski, Okrucieństwo człowieka i okrucieństwa niemieckie. Warszawa 1946, s. 77, oraz „Todeslager Sachsenhausen“, s. 80 i in.

Wiem, że próbowali zasłonić się antykomunizmem jako uzasadnieniem pomocy Gestapo.

#### VIII. LIKWIDACJA OBOZU

Ostatnie miesiące wojny stanowiły wyjątkowo makabryczny okres w dziejach Sachsenhausen. Z innych obozów, do których zbliżała się linia frontu, przesyłano szereg transportów więźniów. Część transportowanych zmarła w czasie wielodniowego transportu w bydłych, zatłoczonych wagonach i do Sachsenhausen dowieziono tylko trupy. Tak było z transportem z Lieberose. Zbombardowano część Oranienburga i zniszczono znajdujące się tam obozy pracy. Mieszkańców tych obozów, w większości kobiety, przeniesiono do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Zapchano po brzegi wszystkie bloki. Oprawcy hitlerowscy zaczęli brać pod uwagę również możliwość zbliżenia się linii frontu do Sachsenhausen. Postępy Armii Czerwonej napawały ich przerażeniem. Komentant Anton Kaindl rozpoczął akcję likwidacyjną od rozstrzelania licznych grup chorych (np. grupę gruźlików, na których przeprowadzono doświadczenia lekarskie). Następnym etapem stała się „charytatywna“ akcja udostępnienia drogi kolejowej dla starych i chorych, którzy by nie zniesli ewentualnego trudu ewakuacji pieszej. Powołując się na chęć ułatwienia im transportu wysłano parę tysięcy więźniów z Sachsenhausen do obozu w Bergen-Belsen, gdzie oczekiwały ich jeszcze gorsze warunki, które w kilku tygodniach zdziesiątkowały przesłanych „wygodniejszą drogą i do lepszych warunków“, jak zapewniano w Sachsenhausen. Największą grupę więźniów ewakuowano na kilka dni przed wyzwoleniem Sachsenhausen przez Armię Czerwoną. Więźniowie zostali ewakuowani pieszo w grupach liczących paręset osób. Ewakuowani doszli do okolic Wittstocku i Schwerina. W czasie drogi bestialsko mordowano tych, którzy nie mogli iść dalej. Do ostatniej chwili przed wyzwoleniem maltretowano, rozstrzeliwano więźniów.

#### IX. UWAGI KOŃCOWE

Pisząc ten artykuł opierałem się na dostępnych mi materiałach, a przede wszystkim na własnych przeżyciach i wspomnieniach. Moim zdaniem należy — ku pamięci potomnych — zebrać i opracować świadectwa więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Przypominanie niedawnej przecież przeszłości może osłabić niebezpieczeństwo ponowienia podobnych zbrodni przeciw ludzkości.

TADEUSZ CIESLAK

### WPLYW OŚWIATY NA KSZTAŁTOWANIE SIĘ STRUKTURY LUDNOŚCIOWEJ W WOJ. KOSZALIŃSKIM (1945—1958)

#### I. PROCES ZASIEDLENIA POMORZA KOSZALIŃSKIEGO PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ

Znany jest fakt, że znaczna część ludności niemieckiej Pomorza Zachodniego dochodząca w niektórych okolicach do 50%<sup>1</sup>, opuściła te tereny przed wy-

<sup>1</sup> „Jantar”, rocznik 1947, s. 298.